Nr. 88. Lwów — Sroda dnia 17 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Rudolfa B. Josyfa Prep.
Jutro: św. Apoloniusza M. Fteodyła M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 16
Zachód „ „ 6 m. 45

Długość dnia godzin 13 minut 29
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

„Co wzięte, to wzięte“.

Dobiły się swego te mocarstwa, które jawnie i tajnie zachęcały rząd bogdychański do oporu przeciw żądaniom rosyjskim w sprawie mandżurskiej: petersburski gabinet zawiadomił wszystkie rządy okólnikiem, że się zrzeka układu o Mandżuryę i odtąd będzie spokojnie czekał dalszego rozwoju wypadków, postąpi zaś zawsze tak, jak inne mocarstwa, albowiem chce być w zgodzie z niemi. Zaraz po tym okólniku zatryumfowano głośno w Londynie, a po cichu nad bagnistą Szprewą: stało się, jak tam chciano, i Rosya nic nie zabierze. Wprawdzie petersburskie dzienniki natychmiast oświadczyły, że okólnik nic nie zmienia w istocie rzeczy, bo „co wzięte, to wzięte“; cała różnica tylko w tem, że Rosya chciała pozostawać w Mandżuryi na mocy układu, teraz zaś pozostanie w niej na mocy prawa posiadania; ale w Europie uważano to za przechwałkę, konieczną ze względu na opinię rosyjską która może być nierada z cofania się rządu. Lecz niebawem się pokazało, że naprawdę gabinet petersburski nic nie ustąpił, oprócz zaś tego jeszcze dotkliwie ubódł Niemcy za ich skryte szkodzenie Rosyi, przy jawnem wypieraniu się wszelkich działań na rosyjską niekorzyść. Mianowicie, zaraz po owym okólniku, rozesłanym mocarstwom, podano w petersburskim *Gońcu Rządowym* długie wyjaśnienie przebiegu sprawy chińskiej, a w tym komunikacie dwa razy dotknięto dyplomacyę berlińską: raz przy omawianiu nominacyi hr. Walderse'ego szefem wojsk europejskich w Chinach, drugi zaś raz przy wzmiance o staraniach, aby dwór bogdychański wrócił do Pekinu. Wiadomo, że cesarz Wilhelm, żegnając hr. Walderse'ego, rzekł publicznie, że nominacya jego nastąpiła na propozycyę cesarza rosyjskiego. Wtedy zaraz zaznaczyły petersburskie pisma, że car nie proponował, tylko przystał na niemiecką propozycyę; to sprostowanie pominięto milczeniem, jako pochodzące z prywatnego źródła. Kanclerz hr. Bülow dwa razy potwierdził słowa cesarza Wilhelma: raz w parlamencie 19 listopada powiedział: „Ze szczególną wdzięcznością podnosimy to, że J. M. cesarz rosyjski złożył główne dowództwo w nasze ręce“; innym znowu razem tak się wyraził: „Myśl powierzenia naczelnej komendy naszemu jenerałowi była poruszona zagranicą i nam urzędowo zakomunikowana, jako życzenie“. Tymczasem teraz w *Gońcu Rządowym* tak powiedziano: „Cesarz Wilhelm zwrócił się bezpośrednio do Jego c. mości imperatora wszechrosyjskiego, później zaś do innych monarchów z propozycyą, której treścią było to, że marszałka armii niemieckiej hr. Walderseego oddaje do dyspozycyi mocarstw, jako wspólnego wodza oddziałów wysłanych do Chin. Jego c. mość imperator, w troskliwości swej o rychłe zakończenie wschodnich zawikłań, raczył oznajmić, że ze swej strony nie czyni żadnych przeszkód wnioskowi cesarza Wilhelma“. W dalszym ciągu komunikatu w *Gońcu Rządowym* powiedziano: „Niemiecki poseł wystąpił z wnioskiem, aby do Singanfu udała się wojenna ekspedycya i przemocą sprowadziła dwór bogdychański do Pekinu“. Jak wiadomo, Niemcy zawsze półurzędowo zaprzeczały pogłosce o takiej propozycyi niemieckiego posła. W ten sposób Rosya w akcie urzędowym dwa razy zadała kłam dyplomacyi berlińskiej. Niemieckie biuro telegraficzne, podając swym dziennikom streszczenie komunikatu w *Gońcu Rządowym*, zupełnie pominęło owe dwa punkta, ale nie pominęły ich biura angielskie, francuskie, włoskie itd., więc rzecz nie dała się zataić, owszem, nabrała większego znaczenia przez to, że zamilczało o niej biuro niemieckie. Powstały więc w prasie europejskiej przykre dla Niemiec komentarze, zwłaszcza dzienniki angielskie poczęły ironicznie się dziwić nieszczęściu dyplomacyi berlińskiej, która zawsze inaczej rozumie rzeczy jasne, aniżeli wszyscy inni. Przypomniały, że umowa anglo-niemiecka dotyczy całych bez wyjątku Chin i głosi o całkowitej terytoryalnej nietykalności tego państwa, a więc oczywiście obejmuje także Mandżuryę, tymczasem później Niemcy zaczęły zapewniać, że o Mandżuryi nie było mowy. *Daily Mail* woła: „Gdyby ktoś silny zapragnął przywłaszczyć sobie Pekin, toby niezawodnie się pokazało, że i o nim Niemcy nie myślały, zawierając z nami układ!“

Tymczasem na „żółtym wschodzie“ sytuacya jest taka: w Mandżuryi wojska rosyjskie strzegą swej kolei i zajmują strategiczne punkta, ale zresztą nie mięszają się do niczego. Skorzystały z tego bandy zbójeckich Tungusów i rabują co mogą, palą wioski, mordują Chińczyków. Władze chińskie są bezsilne, proszą o pomoc Rosyan, lecz ci oświadczają, że nie mają prawa się mięszać. Oprócz Tungusów zaczęły się tworzyć bandy bokserskie i wkraczać do prowincyi Peczili, zajętej przez międzynarodowe wojska. Zbuntowany jenerał tatarski, skazany na śmierć na życzenie ambasadorów, lecz zbiegły, zebrał 15.000 wojska i grozi dworowi bogdychańskiemu. Bogdychan jest w trwodze, hr. Waldersee — nie wie co począć, Francya odwołuje swe wojska, Stany Zjednoczone — także, a Rosya... „spokojnie czeka dalszego rozwoju wypadków“.

Stany Zjednoczone — produkujące wszelkie towary taniej niż Europa — słusznie uważają Chiny za swój przyszły rynek zbytu i dlatego nie chcą, aby on zubożał. Więc oświadczyły, że pretensye mocarstw do wynagrodzenia szkód są wygórowane. Mocarstwa robiły wiele wydatków zupełnie niepotrzebnych, więc niech same je pokrywają, Chiny zaś razem wszystkim mocarstwom powinny zapłacić najwięcej 50 milionów funtów szterlingów. Jeżeli na to nie będzie zgody, to Stany Zjednoczone zupełnie się usuną. Rosya popiera w tem Amerykę, a za Rosyą idzie Francya.

Więc Niemcy ze swemi pretensyami i Anglia mogą osiąść na mieliźnie. Dopiero teraz rozumieją, że niepotrzebnie opierały się przeciw układowi chińsko-rosyjskiemu o Mandżuryę, i że prowincyi tej już nie wydrą z rąk rosyjskich, a same nic nie zarobią. A cesarz rosyjski na dowód, że jest zadowolony z sytuacyi, dał wysokie nagrody swemu ministrowi spraw zagranicznych i posłowi w Pekinie p. Giersowi.

Upadek patryarchatu wschodniego.

Zwierzchnik prawosławnej cerkwi, który się nieoficyalnie nieraz nazywa papieżem „nowego Rzymu“ — patryarcha carogrodzki zawsze bardzo był zależny od władzy sułtańskiej, w ostatnich zaś czasach stał się prostą maryonetką w rękach kalifa mahometan. Jest to niezawodnie bolesne dla ludności prawosławnej, ale to głównie jej wina, — wina demokratycznego ustroju patryarchatu i wina tej wschodniej zasady, że władza świecka dominuje nad duchowną. Przeciwnicy monarszych praw papieży mogą z carogrodzkiego przykładu wysnuć wniosek o położeniu, do jakiegoby doszła Apostolska Stolica, gdyby Papież przyjął włoskie „gwarancye“ i pogodził się z faktem zaboru Rzymu. Już dwóch zdegradowanych przez sułtana patryarchów ekumenicznych pędzi smutny żywot w klasztorze greckim na wyspie Halki wśród morza Marmora: Neophytos i Anthymos; teraz do ich towarzystwa przybył trzeci — Konstanty V, patryarcha zaledwie od roku 1898-ego. Sułtan kazał mu podać się do dymisyi i na jego miejsce mianował zastępcą, czyli — jak głosi irade — „zajmującym miejsce“ metropolitę Nathaniela. Może sobor obierze kogo innego, lecz zazwyczaj on nie pozwala sobie na inne w tej kwestyi zdanie, niż sułtańskie. Organizacya patryarchatu jest parlamentarna, mianowicie istnieje synod, złożony z 12-tu metropolitów, uważających się za kardynałów cerkwi wschodniej i liczbą swą przypominających grono Apostołów, oprócz zaś tego istnieje Rada mięszana, złożona z ośmiu osób świeckich i czterech synodnych metropolitów. Te dwie instytucye wspólnie, większością głosów, obierają patryarchę, a sułtan go zatwierdza, albo też wybór kasuje i w takim razie następuje inny. Obie te instytucye stale kierują sprawami patryarchatu i co uchwalą, to musi wykonać patryarcha. Otóż bardzo często się zdarza, że intrygi Synodu i Rady mięszanej zmuszają patryarchę do ustąpienia, oprócz zaś tego Porta turecka, ilekroć zechce pozbyć się niewygodnego patryarchy, poleca Radzie mięszanej, albo Synodowi, uchwalić takie rzeczy, których patryarcha nie może wykonać, bo mu rząd turecki nie pozwala. Wówczas Synod i Rada oskarżają patryarchę przed sułtanem o niedołęstwo i proszą o danie mu dymisyi. Padyszach łaskawie nie odmawia tej prośbie i w ten sposób pozbywa się niewygodnego zwierzchnika prawosławnej cerkwi. Właśnie tak stało się teraz.

Oczywiście taki stan rzeczy doprowadził do znacznego upadku patryarchatu ekumenicznego i w tem przyczyna przechodzenia mnóstwa gmin w Turcyi europejskiej na katolicyzm, a na anglikanizm w Azyi Mniejszej, gdzie niezmiernie gorliwie pracują bogate misye amerykańskie.

„Niebezpieczeństwo“.

Piszą nam z Wiednia 14 kwietnia:

Pod powyższym tytułem wyszedł w Poznaniu, czcionkami drukarni *Dziennika Poznańskiego*, szereg artykułów znanego publicysty p. Alfreda Szczepańskiego o chwilowem położeniu w Galicyi. Autor bardzo słusznie podnosi konieczność stronnictwa konserwatywnego, dowodząc, że takiego stronnictwa w Galicyi obecnie nie ma. Stańczycy „zapieczętowali czasy spisków i powstań, a zainicyowali jako logiczne następstwo i przeprowadzili lojalną, państwowo-narodową politykę w Galicyi“, ale „nie umieli się odradzać, nie przysposobili następców, a pozwolili na wzrost szkodników“. Nie brakło im poznania potrzeb, ani dobrej woli, ale „dostatecznej energii, wytrwałości i zręczności w działaniu“. Mianowicie Koło polskie nie doznawało wystarczającego poparcia w kraju, a pomimo tego zaskarbiło sobie wielkie zasługi, nie popełniło ważniejszego błędu. Natomiast — zdaniem autora — z ministrów-Polaków żaden nie spełnił zadania „ubezpieczenia kraju przez powołanie do władz centralnych licznych wyższych i niższych urzędników Polaków“.

Nie jesteśmy całkiem pewni, czy to zależało wyłącznie od dobrej woli i energii ministrów-Polaków, z których żadnemu nie można odmówić najlepszych chęci, ale nie ulega wątpliwości, że żywioł polski nie jest dostatecznie reprezentowany w biurach centralnych. Zaznacza to także *Przegląd Polski* w ostatniej kronice, zauważając: „Rozszerzone jest przekonanie, iż ci Polacy, z których tylu wyszło ministrów, rządzą Austryą, podczas gdy w rzeczywistości nie ma ani jednego ministerstwa, ani jednej władzy centralnej, w którejby Polacy mieli liczbę urzędników, choć w małej części odpowiadającą liczbie ludności lub obszarowi Galicyi“.

Wracając do „uwag przygodnych“ p. Szczepańskiego, to jaskrawą ilustracyę niezaradności żywiołów konserwatywnych wobec prądów rozstroju tworzą dzieje wyborów w Krakowie w roku 1897 (strona 19 i następne). Jak wiadomo, p. Szczepański ubiegał się wtedy o mandat 5-tej kuryi i zwycięztwo jego nad Daszyńskim było już pono zabezpieczone; ostatecznie „za sprawą epigonów konserwatywnych (którzy wysunęli inne kandydatury) i agitatorów antysemickich (którzy napędzili masę żydów w ramiona socyalistów) przywódzca socyalistyczny został nietylko wybrany, ale otrzymał podstawę do dalszych wichrzeń“. Także ostatnie zeszłoroczne wybory w kuryi miejskiej Krakowa, dostarczają autorowi argumentów wykazania braku sprężystej organizacyi stronnictwa konserwatywnego.

Jednakże p. Szczepański nie oddaje się pesymizmowi. „Znajdujemy się — mówi — w chwili przejściowej, która minie, która już mija. Ludzie się nawzajem odnajdą, myśl zdrowa, narodowa znowu wypłynie na wierzch i silne ręce znowu jej sztandar pochwycą. Stać się to może tylko przez reaktywowanie, przez resurrekcyę rzetelnego stronnictwa konserwatywnego! Tylko takie **ż y w e** stronnictwo może godnie i dostatecznie wymogom myśli narodowej i potrzebom społeczeństwa wystarczyć. Tylko takie stronnictwo może skutecznie działać i skutecznie przeciwdziałać. Musi to być stronnictwo konserwatywne, ale nowożytne, musi ogarniać pracą swoją wszystkie warstwy narodu, wszystkie interesa i z wszystkich warstw się rekrutować. Stronnictwo to musi mieć naczelnictwo, komendę i posłuch“... W młodym krakowskim klubie konserwatywnym autor widzi zawiązek tego przyszłego stronnictwa konserwatywnego.

Kończy zaś bardzo mądrą uwagą lorda Aberdeena: „Anglia jest silną dlatego, że jej zacni ludzie są tak samo odważni, jak jej niegodziwcy“. To rzeczywiście tłómaczy powodzenie stronnictwa konserwatywnego w — Anglii, gdy z naszych stosunków wyrosła odwrotna uwaga hr. St. Tarnowskiego: „Źli zawsze dla tego tak śmiało złych środków używają, bo są pewni, że dobrzy podobnymi z nimi walczyć nie będą“. Tak. złymi środkami stronnictwo konserwatywne nie powinno nigdy walczyć, ale odwagą, sprężystością i energią powinno ile możności przewyższyć żywioły rozkładowe!

Echa z wód.

Sistiana 11 kwietnia.

Przedostawszy się przez dzikie gruzy i złomy Karstu do Nabresiny, nie dojeżdżamy do blisko położonego Tryestu, lecz puszczamy się wózkiem w prawo, dokąd nas wabi odczytana gdzieś reklama Zakładu kąpielowego Sistiana obok Duino. Wózek toczy się przez liche włoskie miasteczka Nabresina i Bivio. Wokoło znowu te same gruzy i złomy, okolica wprost brzydka, tak, że zastanawiamy się, gdzie tu w pobliżu może być to, jako czarujące zachwalane miejsce. Raptowny skręt drogi podaje nam jednak rychło rozwiązanie zagadki. Czarująca, błękitna toń adryatyckiego morza odkryła się nam w całej swej imponującej spokojnej okazałości. Wózek skręca w lewo i spuszcza się serpentyną do zatoki, otoczonej najpiękniejszą zielenią i w mgnieniu oka znikają obrazy pustkowia Karstu, a zamiast nich, jak w panopticum, roztacza się przed nami widok południowy włoski na tle wiecznie błękitnego morza. Ramy stanowią drzewa migdałowe i brzoskwiniowe, okryte różowem kwieciem, lasy oliwkowe, modrzewie i sosny zmięszane z drzewami figowemi; wszystkie, świeżą zielonością okryte, otaczają półkolem barwnem zatokę, a z jednej strony wysokie skały kryją ją od wiatrów północnych, wirujących na Karscie.

Kto pragnie w ciszy i spokoju odpocząć po trudach zimy, niełatwo znajdzie odpowiedniejsze miejsce. W tej zatoce, z której wzrok wprost gubi się w przestworzu błyszczącego w promieniach słońca morza, a z lewej strony spocznie na wybrzeżach tryesteńskich Capo d'Istryi, Pirana, z prawej na wybrzeżu Aquilei i Grado, — urządził właściciel poblizkiego Duino zakład hotelowy, który, jakkolwiek dopiero od trzech lat otwarty, dostarcza swoim gościom wszelkiego komfortu nowoczesnych pensyonów. Kto pragnąłby rozrywek, zgiełku i zabawy, musi po nie jechać do Tryestu. Odpoczynek po pracy jest tu jednak doskonały, powietrze morskie świetne, klimat łagodny i zdrowy, od maja zaś kąpiele morskie odpowiednio urządzone.

Dla lubiących wycieczki dosyć jest tu pola. Z bliskich wymieniamy wycieczkę do pięknego Miramare, zamku cesarza Maksymiliana, a później arcyksiężnej Stefanii, dalej wycieczkę do zamku Duino, który to starożytny zamek książąt Thurn-Taxis, na niebotycznej skale, góruje nad całą zatoką Tryestyńską i mieści w sobie wiele bardzo ciekawych starożytności i przedmiotów sztuki. Obok zamku roztacza się park zwany Dantego, bo jak wieść niesie przebywać tam miał nieśmiertelny twórca „Boskiej komedyi“. O kwadrans drogi od zamku płynie legendowa rzeka Timavo, wybuchająca z pod ziemi, której źródła dotąd, mimo skrzętnych poszukiwań, nie znaleziono.

Dalsze są wycieczki do termów w Monfalcone, do starożytnej Aquilei i na lagunach wystawionego, równie starożytnego Grado.

Co i o czem piszą.

W *Czasie* znajdujemy trochę może zbyt gorzkie, ale zresztą cenne uwagi pewnego wytrawnego pedagoga o mundurkach szkolnych. Konstatuje on, że tak rodzice jak nauczyciele, z coraz większem niezadowoleniem wyrażają

---

8)

Romans panny Julii

Obrazek z natury

przez

Jana Kowerskiego.

(Ciąg dalszy).

Panu Piotrowi opadły wąsy odrazu. Zrobił dwa kroki w tył i zaczął szukać papierośnicy w bocznej kieszeni surduta.

Panna Julia wiedziała, co ten gest znaczył: pierwszy impet gniewu pana dziedzica przeminął; skorzystała z chwili i co najprędzej opowiedziała, że pożyczce od niani była zawsze przeciwną.

— No, więc jak macie zrobić? — zapytał pan Piotr, zapalając papierosa.

— Nie wiem, jak ciotka Cendecka...

— A ciotka ma pieniądze?

— E — nie, nie ma...

— Skoro tak, to napróżno bzdyczeć o tej ciotce, bo to ni w pięć — ni w dziewięć!

— Cóż, proszę pana, kiedy inaczej nie można...

Pan Piotr niby się roześmiał, niby zamruczał, i znowu do panny Julii się zbliżył.

— Niech panna pamięta — rzekł — że w życiu, jak sobie kto pościele — tak się wyśpi. Nie odradzam pannie tego... jak się tam nazywa?... Ignacego — i nie radzę; nie znam go; nie moja rzecz. Byłaś u nas kilka lat, pani była zadowolona; jeżeli umówicie się napewno — dam od siebie pannie dwadzieścia pięć rubli i krowę na wasze gospodarstwo; pani wróci z zagranicy — może tam jeszcze co od siebie doda, ze spiżarni, co potrzeba, wyda się też...

Panna Julia chciała pocałować pana Piotra w rękę.

— No, no, nie potrzeba! — ofuknął. — Niech panna Ignacego wyprawi zaraz do ekonoma na nocleg, światła na dole pogasić, a jutro rozmówię się jeszcze z wami obojgiem, bo może się wesele da tutaj u nas zrobić.

Otworzył drzwi i prawie wypchnął p. Julię do sieni, ale ona przecież zdążyła pocałować go w rękę w chwili, kiedy dłoń miał na klamce.

Deptalska tymczasem bawiła pana Ignacego — powtarzając mu wciąż w kółko swoją z panem Piotrem rozmowę.

— Przychodzę, a on się pyta: co takiego? A ja dopiero mówię: tak i tak, panna Julia wychodzi za mąż, a ja, jak życzliwa, chcę na to małżeństwo pożyczyć pieniędzy i proszę, żeby mi pan był łaskaw wydać... A on mi kończyć nie daje i, bez urazy pana Ignacego, jak krzyknie: głupiaś Deptalska! — to aż mi w uszach zaszumiało. Ja go znam, że on taki, więc nic, tylko powiadam: proszę pana... On znowu: nie masz o co prosić, bo widzę, że nie ma co z tobą gadać! Ja wtedy znowu swoje: proszę pana, powiadam — a on: niech Deptalska idzie do dyabła! Zabrał się i poszedł do kancelaryi i dopiero niedługim czasem kazał pannę Julię wołać.

Panna Julia oznajmiła pokrótce rezultat swojej z dziedzicem rozmowy.

— A co! A nie mówiłam! — krzyknęła stara — to jest taki dobry człowiek, że aż strach!

Pan Ignacy nie zdawał się być zachwycony dobrocią dziedzica.

— Krowa — zakończył — to jest chłopski prezent.

— Prawdziwie, co też pan mówi! — zaprzeczyła Deptalska.

— Cóż mam mówić! Chłopi właśnie wianują krowami.

— A krowa, to nic nie kosztuje?

— Pewnie, że sprzedać można, ale trzeba się z nią jeszcze po jarmarkach włóczyć.

— Krowy przecie nie sprzedamy — wtrąciła panna Julia.—Ja się tak już tym dobytkiem cieszę!

— Przepraszam, jak się pannie Julii zdaje, co mybyśmy z tym dobytkiem robili?

— O, to z pana dopiero wielki gospodarz! — odparła ze śmiechem. — Chyba pan sobie żartuje.

— Wcale nie żartuję. Któżby tego bydlęcia doglądał? Trzebaby narazie sługę mieć, a ja na to nie rachowałem, bo teraz matka mi gotuje i sprząta...

— I ja to potrafię! — podchwyciła wesoło — a z krową też dam sobie radę, byle była umowa z którymkolwiek z miejskich pastuchów i prawo do pastwiska.

— I będzie panna Julia do chlewka chodziła krowę doić?

— Ojej! A cóż to ja się boję, czy co?

Pan Ignacy wstał wyprostował się i bardzo wyniosłym tonem oświadczył:

— Nie po to ja biorę żonę, żeby krowy doiła. Trochę ja wyżej patrzę, niż chłop, albo i Żółkiewski łyk!

— Prawdziwie, pan ma racyę! — potwierdziła Deptalska.

— Więc pan krowy trzymać nie chce? — spytała smutno panna Julia.

— Trzymać można, ale przy słudze.

Panna Julia próbowała bronić swego zdania.

— Proszę pana, to mogłoby i tak być, że na początek, dopókiby nas na sługę nie było stać, jabym sama wszystkiego dojrzała, a potem, jakby nam się dobrze wiodło, wzięlibyśmy sługę.

— Oto, prawdziwie, panna Julia ma racyę — wtrąciła niania.

— Każdy człowiek ma swój honor — rzekł poważnie pan Ignacy — i ja też mam ten honor. Moja żona do krowy nie mogłaby chodzić, bo ja nie chcę, żeby się ze mnie całe miasto śmiało.

— Ach, Boże! Prawda, prawda! — przyznała Deptalska i pokiwała głową.

— Więc ja i prosięcia nie będę mogła mieć, albo i kury nie? — zawołała panna Julia.

— Aha, prosięcia... prawda!—wyrwało się starej.

— Prosię i kura — to zwyczajna rzecz — odparł pan Ignacy — o tem się nie mówi; ale że panna Julia tak się do krowy wyrywa, to się dziwię.

— Bo dla mnie gospodarstwo bez krowy tak jakby nie było.

— Ja też to powiadam — wtrąciła niania.

— A cóżbyśmy temu bydlęciu w zimie jeść dawali, kiedy własnej paszy nie będzie?

— Można na zimowisko oddać; można kawałek łąki gdzie wydzierżawić na siano; można...

— Nie, już ja pannę Julię przepraszam, ale na trzymanie krowy się nie zgodzę. Panna Julia musi mi honoru dodać swoją osobą, a ująć — to nie wypada.

— Tak jest, prawdziwie!— rzekła Deptalska.

— Ha, to trudno! Sprzedamy krowę — spokojnie odpowiedziała panna Julia — tylko niech pan dziedzicowi jutro o tem nie wspomni, boby się może gniewał; podziękujemy mu i pan zaraz weźmie na wydątki te dwadzieścia pięć rubli, które mam dostać.

Pan Ignacy wytłómaczył się, że zostać na noc nie może, choćby dlatego, że furmanka najęta tylko na dobę; obiecał przyjechać za tydzień, a najdalej za dziesięć dni; wtedy mieli stanowczo termin ślubu oznaczyć i porozumieć się co do ważniejszych sprawunków.

— Niech panna Julia przez ten czas o mnie nie zapomni — dorzucił żartobliwie — bo to powiadają: kto daleko odjeżdża, ten z pamięci wyjeżdża.

— O, ja słyszałam inne mówienie — podchwyciła Deptalska — akuratnie dla pana: mężczyzna z domu za wrota — już mu do panien ochota!

— Jużem ja moją ochotę razem ze sercem tutaj, w tym pokoju, złożył przed panną Julią.

— Kiedy tak, to ja będę pilnowała, żeby panna Julia przy sprzątaniu nie zagubiła gdzie tego, co pan zostawia.

Ale panna Julia jakoś nie smakowała w tych żartach.

— Nie potrzebuję pilnowania — odezwała się. — Pamięć mam dobrą; może pan Ignacy być spokojny... Proszę tylko przyjeżdżać prędko — dodała ciszej.

— Radbym jednej godziny tu wrócić — zawołał — i pannę Julię już ztąd zabrać — jak swoją.

— Czemu nie, czemu nie! — powtórzyła rozradowana całą rozmową niania. — Powiadają, że mężczyźnie do miski i na uściski zawsze pilno.

— Dosyć już byłoby Deptalskiej... — zaczęła panna Julia, ale pan Ignacy jednocześnie krzyknął:

— Jak Boga kocham, żyć nie umierać z panią Deptalską!

Pięknie się ukłonił i zaczął się żegnać.

— Ja pana odprowadzę, bo psy już z łańcuchów pospuszczane — rzekła panna Julia.

Niania tak była rozbawiona, że nie spieszyła się wracać do siebie; doczekała się powrotu panny Julii. Ta zaś zaczęła od wymówki:

— Tak nie lubię tych żartów, że strach!

— O Jezu! Cóż się stać miało! — zadziwiła się stara.

— Nie mówię, żeby się co stać miało, ale powiadam, że nie lubię, jak Deptalska z panem Ignacym kpinkuje.

— Masz tobie! Przecie go chyba nie zbałamucę!

— Tak, ale lepiej o czem porządnem porozmawiać, niż ciągłe śmiechy — chychy robić.

— Panna Julia, jak widzę, ma smutne kochanie...

— Może być, nikomu nic do tego, może i smutne, tyle przynajmniej, że nie głupie.

— Dziękuję pannie Julii za to, że mnie głupią zrobiła, — zaperzyła się stara, — ale ja, choć głupia, powiem to: że wesołością przyciągniesz, a smutkiem odpędzisz.

— Nie przyciągałam do tego czasu nikogo i może, da pan Bóg, przyciągać nie będę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

się o spaczeniu pedagogicznych celów, dla których zaprowadzono mundurki szkolne. Jak wiadomo, przy zaprowadzeniu mundurków przed 6 laty, miano głównie dwa cele na względzie: uzyskanie lepszej kontroli nad młodzieżą szkolną po za szkołą, a następnie, zrównanie w szkole młodzieży lepiej i gorzej materyalnie uposażonej. Pierwszy wzgląd wzbudzał u wielu obawy, że mundurki zanadto ograniczą swobodę, właściwą młodemu wiekowi, dlatego też nazywano go reakcyjnym. Drugi wzgląd natomiast wzbudzał nadzieje, że mundurki wzmocnią koleżeńskość między uczniami, dlatego też wielu mówiło, że posiadają one znamiona „prawdziwego demokratyzmu“. Atoli ani owe obawy, ani owe nadzieje nie ziściły się, — pokazały się natomiast całkiem inne symptomy.

Że podejrzywanie reakcyi — pisze pedagog — w zaprowadzeniu mundurków było fantastycznem, udowadniać, zdaje się, nie potrzeba, gdyż kilka lat mundurkowych wykazało, że nikt młodych chłopców w duchu policyi nadzorować ani nie może ani nie pragnie. Wyszło natomiast, niestety, na jaw, że pod względem moralności publicznej niejedno zło potrzebuje naprawy, gdyż dopiero wskutek mundurów poznaliśmy w dawniejszych nieprzyzwoicie zachowujących się niedorostkach —uczniów szkół średnich. Co jednak smutniejsze, to to, że pobłażliwość władzy nadzorczej wyrobiła u uczniów niesłychane lekceważenie tej władzy, przepisów i publiczności. — Niejednokrotnie podnoszą się skargi na aroganckie zachowanie się młodzieży szkolnej w miejscach publicznych; starsi ze zdziwieniem spotykają uczniów w restauracyach i cukierniach, do których uczniom uczęszczać nie wolno, a sami codziennie spotykamy po wszystkich ulicach młodzież szkolną, palącą papierosy, co przepisami szkolnemi surowo jest zabronione. Przytem chłopcy ci nietylko nie starają się ukryć tego łamania przepisów, lecz przeciwnie, przepisy te demonstracyjnie lekceważą.

Skargi ogólnikowe, jakie nieraz zanoszono do władz szkolnych, spotykały się zawsze z odpowiedzią, iż trzeba podać fakta konkretne, wymienić z której klasy i zakładu był ów uczeń, zachowujący się nieprzyzwoicie lub dopuszczający się wybryków. A przecież niepodobna żądać od publiczności, żeby ona wykonywała ścisłą kontrolę w tym względzie, żeby patrzała na numera na czapce i paski na kołnierzu, narażając się na impertynenckie odpowiedzi, co się już niejednemu przydarzyło, żeby wreszcie w godzinach szkolnych, kiedy każdy jest równocześnie zawodowo zatrudniony, chodziła do dyrektora ze skargą, względnie robiła przegląd w klasie, celem wynalezienia winowajcy. Żądać tedy od osób prywatnych, by podawały dokładnie, kto dopuścił się przekroczenia, jestto po prostu dążyć do zaniechania skargi. Stwierdzić trzeba natomiast, że dobre chęci w tej mierze wśród nauczycielstwa zakładów szkolnych, przyniosłyby wkrótce jak najlepsze owoce.

Pedagog zauważa, że wielu nauczycieli gimnazyalnych, w obawie utraty popularności wśród uczniów, patrzy przez palce na ich wybryki po za szkołą, lub w ostatecznym wypadku karcą oni tylko tych uczniów, którzy są pod ich bezpośrednią władzą. Otóż w istocie obowiązek nauczyciela karcenia uczniów prawie rozciąga się tylko do tego zakładu, a nawet tylko do tych klas, w których wykłada; atoli, zdaniem pedagoga, obowiązkiem moralnym wszystkich nauczycieli jest czuwać nad zachowaniem się wszystkich uczniów po za szkołą i przy nadarzonej sposobności upominać surowo tych, którzy nie zachowują się tak, jak na porządnych uczniów przystało.

Następnie udowadnia pedagog, dlaczego nie ziściły się nadzieje tych, którzy się spodziewali, że mundurki zrównają między sobą uczniów, pochodzących urodzeniem z różnych sfer towarzyskich. Oto jego uwagi:

Owo zrównanie młodzieży przez mundury, toż to istna ironia wobec niebywałej w tej mierze pobłażliwości. Zamiast przepisanych, skromnych mundurów, widzimy u młodzieży zamożnej jakieś paradne kostyumy, przeznaczone do „zadawania szyku“, więc aksamitne kołnierze na płaszczach i bluzkach, aksamitne parole, kołnierze wysokie na modę pruskich oficerów, że aż żal patrzeć na te szyje powyciągane. A przytem co za rozmaitość pasków, i to koniecznie tak szerokich, by kołnierz wyglądał jak u sztabowego oficera; jakie czapeczki zalotne, pantalony we wszystkich możliwych kolorach, byle nie w szarym — słowem, z przepisanego munduru lub odznaki, nie znajdziesz ani śladu. A więc nawet i demokratyczna zasada, zrównania młodzieży w ubraniu, nie znajduje uznania, chyba znów z tego nieszczęsnego powodu, by się „młodzieży“ nie narazić. Słyszeć można zdanie, że po za szkołą mundurek może być nie według przepisu. Zdanie to jest fałszywe. Logika wskazuje, że jeżeli po za szkołą mundurek ma być noszonym, więc i po za szkołą powinien być przepisanym.

Tyle słów owego pedagoga. Artykuł jego, zamieszczony w *Czasie*, zrobił wielkie wrażenie wśród pism radykalnych wszelkiego odcienia, napisały bowiem te pisma, że *Czas* występuje przeciwko mundurkom szkolnym i że przeto staje na tem stanowisku, na którem owe pisma stoją od ich zaprowadzenia. Tymczasem, jak widzimy z powyższych cytatów, *Czas* nie występuje przeciw mundurkom szkolnym, ale tylko przeciw niedołęstwu władz szkolnych, które nie umiały ani utrzymać w ścisłym rygorze formy, przepisanej owym mundurkom, ani też nie mają dość energii i sprężystości, aby kontrolować dobrze młodzież poza szkołą. Nie mundurki więc winne, ale winien jest zwykły fakt, stale w Austryi powtarzający się, że wszelkie władze są za łagodne, za uprzejme, za względne, zanadto patrzą przez palce na wszystkie wykroczenia i zanadto pragną pokoju i ciszy.

Warto byłoby także choć raz poddać sumiennej krytyce owo powtarzane od czasu do czasu twierdzenie, że młodzież po za szkołą zachowuje się nieprzyzwoicie. Czy dawniej zachowywała się nieprzyzwoicie, tego nie wiemy, bo wtedy młodzieży szkolnej nie można było odróżnić od reszty publiczności. Ale od lat tych pięciu czy sześciu, odkąd zaprowadzono mundurki, przecież nikt na seryo nie może przytoczyć faktów takich, któreby wskazywały, że ogół młodzieży zachowuje się nieprzyzwoicie na ulicy. Być może, że tu i ówdzie zdarzy się jaki wyjątek, ale wyjątku tego nie wolno uogólniać. Każdy zaś z nas, spotykając młodzież na ulicy, musi otwarcie i sumiennie oświadczyć, że ona jest bardzo przyzwoita: idzie spokojnie, rozmawia wesoło, bawi się ze sobą, podbiega, ale to nie są wykroczenia żadne. Piszącemu to raz zdarzyło się tylko przez całe te sześć lat spotkać jakiegoś chłopca 16-to czy 17-letniego, który był ubrany w mundurek szkolny i palił papierosa. Ale i ta kwestya palenia papierosów raz już powinna być rozstrzygnięta w rozsądny sposób. Jak możemy żądać, ażeby młodzież nie paliła papierosów, jeżeli palą starsi? Toż zacznijmy od starszych i starajmy się oduczyć ich od palenia, to i młodzież nie będzie paliła; bo jeżeli niepalenie będzie znamieniem dojrzałego wieku, to i młodzież palić nie będzie. Jeżeli zaś dziś palenie znamionuje wiek dojrzały i wszyscy, którzy nie palą, uchodzą za niedojrzałych, to prosta rzecz, że i 8-letni chłopcy chcą palić.

Trzeba trochę więcej psychologii w tych rozporządzeniach szkolnych, a wtedy nie będą one lekceważone przez młodzież. Jeżelibyśmy zaprowadzili ustawę, że tylko ci urzędnicy mają prawo palić, którzy mają jedną z pierwszych 8 rang, wszyscy zaś inni, którzy mają 9-tą czy 10-tą etc. rangę, już palić nie mają prawa, to możemy być pewni, że codzień masa urzędników karanych będzie za przekroczenie tej ustawy i że urzędnik 11-tej rangi starać się będzie w publicznym lokalu palić jak najostentacyjniej, ażeby ludzie myśleli, że on ma rangę 8-mą. Ten sam stosunek zachodzi i z młodzieżą. Niech papieros przestanie być znamieniem samodzielności ludzkiej, to go młodzież palić nie będzie. Aby zaś przestał być znamieniem tej samodzielności, niech starsi przestaną palić — i oto rzecz będzie rozwiązaną.

Skoro zaś nie mamy władzy ani moralnej, ani fizycznej, aby starszych oduczyć od palenia, to przestańmy karać młodzież za palenie. Niech choć o tyle przestanie papieros być dla młodzieży rzeczą smaczną, o ile nie będzie zakazanym owocem. Doświadczenie wszystkich rodziców pokazuje, że w tych domach, w których nie zabraniano chłopcom palenia papierosów, wyrastali nieraz tacy, którzy nie palili, w tych zaś, w których surowo zakazywano palenia, palili wszyscy.

* * *

Jeden z krytyków warszawskich, który spędził święta Wielkanocne w Rzymie razem z Piotrem Stachiewiczem, opowiada w *Kuryerze warszawskim* następujące fakta:

Przechodząc ze Stachiewiczem, który tu bawi obecnie dla studyów do ilustrowania „Quo vadis?“, przez Piazza di Spagna, zobaczyliśmy w oknie na wystawie jednego ze sklepów bardzo ładnie kolorowaną kopię jego „Matki Boskiej Żałobnej“ z cyklu legend o „Królowej niebios“; malowidło wykonane było na porcelanie. Przed oknem stała gromadka przechodniów i przypatrywała się z wielkiem zajęciem dziełu polskiego malarza, które bez ceremonii podpisał inny kolega włoski; mogliśmy tylko odcyfrować pierwsze litery nazwiska A. D., bo reszta była zakryta ramą. Wchodzimy do sklepu i pytamy o cenę.

— Sto piędziesiąt lirów — odpowiadają nam.

Oświadczamy właścicielce, że obraz jest plagiatem, bo malował go tu obecny artysta i żądamy objaśnienia, kto się dopuścił takiego nadużycia. Pani sklepowa zarumieniła się wprawdzie, jak pomidor, ale odpowiedzi dawała wykrętne, nie chcąc wymienić ptaszka, strojnego w cudze pióra.

— Ten obraz otrzymaliśmy z Paryża — mówiła, jąkając się — nazwiska nie można odczytać, bo musiałabym uszkodzić ramę. . chyba panowie obraz kupią?.. Zresztą ja się dowiem, popytam, za kilka dni dam odpowiedź, ale to będzie trudno dojść do źródła!.. bardzo trudno!..

Trzeba było machnąć ręką i odejść z niczem. Tyle pociechy, że się wykryło kradzież, która czasami bywa pochlebną... dla okradzionego.

Być w Rzymie i nie zobaczyć „Quo vadis?“ na scenie, to zgroza dla rodaków Sienkiewicza. Teatr Quirino grał tę przeróbkę pana Arborio dwa razy w Wielki Czwartek, po południu i wieczorem jednego dnia. Trzeba było pójść koniecznie, bo afisze ogromne, jak prześcieradła, zapowiadały sensacyjny utwór znakomitego autora polskiego, którego imię nawet uszanowano do tego stopnia, że go nie zwłoszczono na: Enrico, lecz pozostawiono po polsku: Henryk. Teatr Quirino jest wprawdzie trzeciorzędnym teatrem w Rzymie, leży na przedmieściu, daleko od środowiska głównego ruchu; jedzie się do niego z pół godziny. Sala brudna i zaniedbana, publiczność marna, w krzesłach i w lożach rozpierają się panowie bez krawatów, w kapeluszach na tył głowy nasuniętych, z fizyognomią przekupniów makaronu lub roznosicieli figurek gipsowych, kobiety rozczochrane, zacniejsze damy w kapeluszach, ale bez rękawiczek, tu i ówdzie coś porządniejszego, lecz poznać zaraz, że to żywioł zamiejscowy. Orkiestra gra polki i walce, a widzowie palą papierosy, że aż duszno z dymu. Trudno żądać wytworności w teatrze, w którym fotel kosztuje aż półtorej liry, tj. zaledwie 68 austryackich centów. Scena wszelako przedstawia się korzystniej od widowni; dekoracye już podniszczone, ale efektowne, kostyumy niebogate, lecz nie rażą, artyści, zbieranina bez talentów; przypuszczam, że lepiej przewracaliby koziołki lub chodzili po linie, aniżeli grają role rzymskich cezarów i senatorów.

Ten pan, który udawał Petroniusza, miał, co prawda, w każdym akcie inną tunikę, lecz o elegancyi musi posiadać tyle pojęcia, ile ja o robieniu sera parmezańskiego; drugi pan, „robiący Nerona“, miał wprawdzie brzuch wypchany, ale twarz chudą i kościstą anachorety. Winicyusz nie zadał sobie tyle trudu, aby ufryzować włosy i rozdział z boku zaczesać, nosił wąsy nastroszone w górę à la Wilhelm II, a bródkę à la Mierzwiński; ten musi być Petroniuszem w życiu i trudno mu zarówno rozstać się z elegancyą, jak być amantem na scenie. Św. Piotr wyglądał i grał tak, jakby mu wszystko na świecie, nawet własna świętość, była zupełnie obojętną. Jednego Chylona grał artysta z poczuciem swojej roli; aktor nie pierwszorzędny, ale z talentem charakterystycznym. Miał chwile, w których robił wrażenie i odbijał od reszty swego otoczenia, jak pomarańcza między orzechami. Z kobiet, jedna Lygia w blond peruce, z twarzyczką świeżą, ładną, młodziutką, wyróżniała się najkorzystniej, choć widać po niej, że to aktoreczka początkująca, nie obyta jeszcze ze sceną, bez rutyny, lecz nie pozbawiona wdzięku naturalnego.

Przeróbka pana Sylwana Arborio (pseudonim), młodego literata, nie odznacza się wybitniejszemi zaletami, wszelako jest lepsza od fuszerki Barreta; ma parę scen efektownych i połyskuje w dyalogu wyjątkami z oryginału, jednak zawsze to tylko kamizelka, wykrojona z płaszcza i to przenicowanego. Mimo wszystko publiczność słucha sztuki z zajęciem, z głową naprzód wysuniętą, z ustami otwartemi i bije zapamiętale oklaski, a w antraktach rozprawia z animuszem, kłóci się między sobą i omal do noży nie sięga.

Jest nawet w zepsutym materyale sienkiewiczowskiego dzieła jakiś urok i siła, które tę prostą gawiedź oczarowują i poruszają do głębi. — Tryumf polskiego autora, polskiej literatury, polskiej twórczości przejednywa ze wszystkiemi brakami przeróbki i sceny, która od roku utrzymuje „Quo vadis“ w swoim repertuarze.

Odkładam pióro i klaszczę także, jako Polak, choć jako krytyk mam ochotę gwizdać.

Sojusz czesko-niemiecki.

Kilkunastodniowe ferye parlamentarne z okazyi Świąt Wielkanocnych wyklarowały sytuacyę polityczną o tyle, że nie ulega dziś już żadnej wątpliwości, iż między Czechami a Niemcami przyszedł do skutku pewien rodzaj sojuszu i że rząd ma dla swoich przedłożeń zapewnioną większość czesko-niemiecką. Wskazuje na to cały szereg sejmików relacyjnych, odbytych w Czechach ostatnimi czasy, tudzież głosy prasy zarówno czeskiej, jak i niemieckiej, wreszcie uchwała młodoczeskiego komitetu wykonawczego niewznawiania obstrukcyi w Izbie. Wiedeński korespondent *Czasu* notując ten ważny zwrot, bardzo rozsądnie pisze, że wobec tak gruntownie zmienionej sytuacyi, ma obecnie Koło polskie tem większy obowiązek zastanowić się sumiennie, który ze swoich postulatów w danych warunkach może urzeczywistnić, a który, kierując się rozumem politycznym, pozostawić musi przyszłości.

Nadmienić zwłaszcza należy, że przewódzcy Koła polskiego bynajmniej przez sojusz czesko-niemiecki nie zostali zaskoczeni i z dawna się już z tą ewentualnością liczyli, a raczej w interesie spokoju parlamentarnego i dla załatwienia szeregu spraw, które zwykłą większością absolutnie przeprowadzićby się nie dały, z upragnieniem tej ewentualności wyczekiwali. Kiedy walka narodowa dojdzie do ostateczności, pierwej czy później nastąpić musi reakcya, a nie brakło oznak, że reakcya ta jest już bliską. Sojusz czesko-niemiecki pozornie tylko zepchnął Koło polskie na drugi plan, w rzeczywistości Koło, przy rozważnem kierownictwie nie ma powodu trwożyć się o swój wpływ i znaczenie. Najważniejsze postulaty państwowe, zarówno jak specyalne galicyjskie, nie mogły nawet liczyć na załatwienie w innych warunkach, jak przy zaprzestaniu czesko-niemieckiej walki i przy pomocy niejednostronnej większości. Tylko zła wola twierdzić może, jakoby Koło polskie krzywem okiem patrzyło na zbliżenie się czesko-niemieckie, lub zgoła upatrywać w tym fakcie klęskę Koła. Większość parlamentarna czesko-niemiecka, nie mogłaby jako taka nawet istnieć, bo w niej absolutna przewaga byłaby po stronie Niemców. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przezorni politycy czescy liczą się z tem i ażeby zapobiedz przewadze niemieckiej usiłują wciągnąć w ten sojusz także Koło polskie.

W takim tylko razie mogą oni mieć gwarancyę, że i kierunek autonomiczny nie będzie zwichniętym i równouprawnienie narodowe nie będzie na szwank narażone; stuczterdziestu Czechów i Polaków, a po drugiej stronie mało co większa liczba Niemców, oto związek, który dopiero dawałby wszechstronną gwarancyę. Do tego dążyło w pierwszej linii zawsze właśnie Koło polskie. Nie zawadzi przypomnieć enuncyacyi Koła, w czasie kiedy na podstawie tak zwanych punktacyj ugoda czesko-niemiecka zdawała się bliską urzeczywistnienia. W stosunkach austryackich mała i chwiejna większość, wobec nacisku grup radykalnych, skazana jest na bezsilność, a już zgoła wystarczyć nie może dla przeprowadzenia spraw tak doniosłych, jak te, które obecnie są w toku.

Ale każde stronnictwo, które w interesie tak państwa, jak własnego kraju, zdecyduje się na takie współdziałanie, zmuszone będzie do czasu — to jest aż do załatwienia szeregu spraw ekonomicznie nieodzownie potrzebnych, usunąć na drugi plan wszelkie sprawy narodowe i polityczne; pamiętać o tem muszą zarówno Czesi jak Niemcy, a nie wolno zapominać o tem także Kołu polskiemu.

Wiec cieszyński.

Drohobycz, 15 kwietnia 1901.

O wartości tak zwanych wieców cieszyńskich wyrobiła sobie już należyte zdanie zdrowa opinia publiczna. Przekonała się w szczególności, że na te wiece tłumnie wkracza wraz z niedorostkami, terminatorami, zbałamuconymi akademikami itp. zorganizowana partya radykalna, antynarodowa i nie o cieszyńskiem gimnazyum prawi, ale w najgwałtowniejszych wyrazach potępia działalność Koła polskiego, uchwala mu naganę, pogardę, dodatkowo tylko łącząc z tem sprawę cieszyńską. Słaby nad wyraz udział biorą w tem poważni obywatele, a chociaż sprawa bardzo im leży na sercu, zachowują się lękliwie i przed głosowaniem opuszczają salę. I oto rzekoma „opinia ludu“ w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, trąbiona przez skrajne wywrotowe dziennikarstwo. Na dowód niechaj posłuży przebieg wiecu, odbytego w Drohobyczu dnia 14 bm. pod przewodnictwem p. Leonarda Wiśniewskiego, posła na Sejm. Referent prof. Bojarski treściwie przedstawił sprawę cieszyńskiego gimnazyum i zakończył wnioskiem, aby Koło polskie energicznie starało się o upaństwowienie gimnazyum.

Przeciw temu wnioskowi postawił akademik Kiedacz szereg wniosków ostrzejszych. Znaczna ich część nie miała żadnego związku z programem wiecu i za to spotkały się one z hałaśliwem uznaniem partyi socyalistycznej i wogóle wrogiej żywiołowi polskiemu. Poparła je ona mowami bałamutnemi, w których pełno było długich dygresyj na inne tematy. Naturalnie przy tem sztucznem podnieceniu padały słowa ostrej nagany, pogardy itp. dla Koła. Jeszcze raz wystąpił referent p. Bojarski w obronie swoich wniosków, żądając od przeciwników podania faktów, któreby stwierdzały tak ciężkie zarzuty czynione Kołu, lecz w odpowiedzi zasypano go nowymi frazesami.

Wobec oczywistości, iż w zebraniu, na które większość przybyła wprost z suto oblanego ruskiego święconego, wszelkie dowodzenie byłoby zbyteczne, umilkli ludzie poważniejsi, a część ich wyszła. Teraz mogli radykali bez przeszkody święcić orgie krasomówcze, a kiedy i z nich nikt głosu nie chciał zabierać, i wtedy jeszcze upadały wnioski o zamknięcie dyskusyi. To też przewodniczący z pobłażliwym uśmiechem zarządził głosowanie, przy którem oczywiście pokazała się większość po stronie radykalnej. Gdy jednak i z pośród tej większości domagano się głosowania nad poszczególnymi punktami wniosku, wtedy zerwała się burza protestów, powstał krzyk i zamieszanie, które zniewoliły przewodniczącego do rozwiązania wiecu.

Oto przedmiotowy opis wiecu, a z tego opisu jasno wypływa, kto przy naszym ogniu piecze swoje kasztany.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 kwietnia.

(Echo procesu przemyskich socyalistów).

Dziś przed trybunałem orzekającym, któremu przewodniczy p. prezydent Przyłuski, stanął jako oskarżony Antoni Kolkiewicz, z zawodu maszynista drukarski, wiceprezes Kasy chorych w Przemyślu. Sprawa, o którą oskarżony jest Kolkiewicz, stoi w ścisłym związku z procesem, który w lutym b. r. odbył się przeciw Liebermannowi, Regerowi i innym socyalistom przemyskim, oskarżonym o zatargi z oficerami. Jednym z epizodów, o który w owym procesie chodziło, była awantura w lokalu Kasy chorych w Przemyślu, gdzie dnia 26 września z. r. tłum robotników obległ oficerów 58 pp. Czecha i Fidrmuca i nie chciał ich przez pewien czas wypuścić z lokalu. Według aktu oskarżenia, w tłumie tych robotników był też i Kolkiewicz, nie zasiadł on jednak wraz z Liebermannem, Regerem i innymi na ławie oskarżonych w lutym, bo wkrótce po zajściach w Przemyślu opuścił Austryę i dopiero teraz wrócił do kraju.

Osk. Kolkiewicz opowiada, że jeszcze 25 września był w lokalu Kasy chorych świadkiem tego, jak w sąsiednim pokoju oficerowie Fidrmuc i Czech mówili do Regera: „Pan breszysz“. Szło im wtedy o autora pewnego artykułu, ubliżającego wojskowości w *Głosie Przemyskim*; autorem tym miał być wedle *Głosu* pewien oficer 58 pp., a Fidrmuc i Czech zażądali wymienienia nazwiska tego oficera, czego Reger uczynić nie chciał, a to właśnie utrwaliło obu reprezentantów wojskowości w podejrzeniu, że Reger sam ów artykuł napisał. Po rozmowie z oficerami wyszedł Reger do oskarżonego, drżący i blady i powiedział: „Oni powiedzieli, że tu na drugi dzień przyjdą i zrobią ze mną porządek; muszę uciekać do Ameryki“. Oskarżony uspokajał go: „Ej nie będzie z tobą tak źle; pójdę z tobą do Laniekiewicza i nie pozwolę ci krzywdy zrobić“. W istocie nazajutrz udał się oskarżony z Regerem do p. radzcy Laniekiwicza, który ich w istocie uspokoił, mówiąc, że nie mają się czego obawiać i ofiarował się w razie potrzeby pójść do komendanta w Przemyślu lub przydać Regerowi dla ochrony policyę. Reger jednak podziękował za to, poczem udał się z oskarżonym do Kasy chorych, gdzie miał się znowu widzieć z wysłannikami 58 pp.

Opowiada dalej Kolkiewicz, że w przedpokoju lokalu Kasy chorych zastał kilkunastu po większej części nieznanych sobie robotników, którzy czekali na lekarzy. Oskarżony nie przypuszcza, żeby to byli ludzie, zamówieni przez Regera. Gdy nadeszli oficerowie, naturalnie robotnicy zaczęli się koło nich z ciekawości cisnąć. Oficerowie zażądali widzenia się z Regerem, oskarżony zaś w tej chwili rzekł do nich: „Niech panowie będą tak dobrzy zdjąć czapki, bo ludzie się gorszą.“ Gdy oficerowie to uczynili, Kolkiewicz wskazał im drugi pokój, gdzie był Reger. Za oficerami zaczęli się do tego pokoju cisnąć robotnicy; oskarżony odpychał ich mówiąc: „Nie pchajcie się, to nie jest wasz interes, wy tu nic nie macie do roboty.“ Robotnicy jednak nie chcieli go słuchać, a potem oficerowie sami wdali się z nimi w rozmowę. Ostatecznie do tego pokoju wszedł z oficerami tylko oskarżony i ktoś czwarty jeszcze. Reger oświadczył oficerom, że da im w *Głosie przemyskim* satysfakcyę, oni jednak mają odwołać obelgę kłamstwa, i obiecać, że nań potem napadać nie będą. Oficerowie na to: „Mybyśmy się zgodzili, ale nas tu trzymają.“ Wówczas oskarżony otworzył im drzwi na oścież i powiedział: „Ależ nikt panów nie trzyma.“ Być może, że robotnicy uważali to otwarcie drzwi za znak dla nich i zaczęli się pchać do środka, ale mimo to oficerowie wkrótce potem wyszli swobodnie.

Przew. Oficerowie przedstawiają tę rzecz tak, że ich gwałtem zatrzymywano.

Osk. Tacy oficerowie są przyzwyczajeni do widzenia żołnierzy, którzy stoją przed nimi wyciągnięci w przepisanej postawie; być więc może, że widząc swobodniejsze zachowanie się robotników, upatrywali w tem groźbę.

Przew. Pan jest odpowiedzialnym redaktorem *Głosu przemyskiego*. Czy czytał pan ów artykuł, o którego autora oficerom chodziło?

Osk. Nie czytałem.

Przew. Więc Pan nie czytuje swego pisma?

Osk. Byłem nawet już za to 3 razy karany, że *Głosu przemyskiego* nie czytuję.

Przew. Dlaczego pan, wiceprezes Kasy chorych, nie miał siły wpłynąć na zachowanie się robotników?

Osk. Przedewszystkiem oni mnie nie znali, mimo, że jestem wiceprezesem Kasy. Nie mogłem ich odpychać gwałtem, bo byliby się na mnie porwali, zdarzało się bowiem nieraz, że robotnicy znieważali funkcyonaryuszy Kasy chorych, nawet Liebermanna. Naturalnie tylko słownie. Robotnicy, którzy przychodzą do Kasy chorych, to są zazwyczaj ludzie chorobą rozdrażnieni.

Przew. Reger inaczej się na tę sprawę zapatruje, mówi, że on ma posłuch bezwzględny u robotników.

Osk. On, być może, bo jest mówcą i prowodyrem, ja jestem tylko zwyczajnym członkiem partyi.

Świadek porucznik **Czech** zeznaje, że kiedy ze swym kolegą Fidrmucem, dnia 26-go września przyszedł do Kasy chorych, pierwszy pokazał im się Kolkiewicz, zawezwał ich, żeby zdjęli czapki, a potem, żeby się przedstawili. Oficerowie nie uczynili tego, bo mniemali, że ich mundury dostatecznie ich stan legitymują. Kiedy zażądali widzieć się z Regerem, Kolkiewicz powiedział: „Ja jestem Reger, my tu wszyscy jesteśmy Regerami“, a wszyscy inni robotnicy za nim to samo powtarzali. Potem jakby dla podburzenia robotników, mówił im Kolkiewicz wciąż, że ci to oficerowie zarzucili właśnie wczoraj Regerowi „breszenie“. Następnie w drugim pokoju Kolkiewicz pierwszy powiedział do nich, że z pokoju nie wyjdą, póki obelgi uczynionej wczoraj Regerowi nie odwołają i nie złożą przyrzeczenia w imieniu kolegów, że już nie będą Regera atakować. Oficerowie oświadczyli, że tej ostatniej obietnicy złożyć nie mogą, co zaś do obelgi, to świadek sam cofnął ją o tyle, że wytłómaczył, iż nie władając dobrze ani językiem polskim, ani ruskim, nie rozumiał dobrze znaczenia słowa „breszysz“. Mimo to Kolkiewicz zastąpił mu drogę i świadek odniósł takie wrażenie, że mu bronił wyjścia. Przyznaje jednak świadek, że ze strony Kolkiewicza nie było żadnych wyraźnych pogróżek.

W ten sam sposób zeznaje drugi świadek podporucznik **Fidrmuc**.

Następny świadek **Reger** prosi o zwolnienie go od składania świadectwa w tej sprawie, bo gdy wyrok przeciw niemu w poprzednim procesie wydany nie jest jeszcze prawomocnym, mógłby wejść w kolizyę ze swą własną sprawą. Motywa te trybunał uznał i uwolnił Regera od świadczenia.

Na tem skończono postępowanie dowodowe.

Po godz. $1^1/_2$ w południe wydał trybunał wyrok, skazujący Kolkiewicza za zbrodnię gwałtu publicznego z § 93 u. k. na 2 tygodnie więzienia obostrzonego postem co tydzień oraz na poniesienie kosztów postępowania sądowego. Kolkiewicz wyrok przyjął i zaczął zaraz karę odsiadywać.

KRONIKA.

Lwów 16 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Major Filip Koschak, zastępca komendanta lwowskiej komendy żandarmeryi nr. 5 zamianowany został komendantem krajowej komendy żandarmeryi w Celowcu, zaś major Ignacy Christof z lwowskiej komendy żandarmeryi nr. 5, eksponowany w Przemyślu komendantem krajowej komendy żandarmeryi w Salzburgu. — Rotmistrzom I klasy: Józefowi Krynickiemu z kraj. komendy żandarmeryi w Czerniowcach powierzone zostały funkcye eksponowanego w Przemyślu oficera sztabowego lwowskiej komendy żandarmeryi, a Janowi Laure z kraj. komendy żandarmeryi w Gracu, funkcye przydzielonego do sztabu lwowskiej komendy żandarmeryi nr. 5. oficera sztabowego.

Cofnięcie rezygnacyi. Z Nadwórny donoszą, że ks. Mandyczewski na ponowną prośbę całego wydziału powiatowego cofnął swą rezygnacyę z godności marszałka powiatu nadwórniańskiego.

Sprawa skarbu we Lwowie. Do wiadomości, którą w tej mierze podaliśmy wczoraj, dodajemy następujące szczegóły: Jeszcze w listopadzie roku zeszłego zgłosił się do lwowskiego adwokata dra Zbyszewskiego jakiś człowiek, którego nazwisko utrzymuje adwokat w tajemnicy, z tem, że w jednym z klasztorów lwowskich znajduje się w ukryciu ogromny skarb, do którego ów klient posiada pewne prawa. Jak bowiem wiadomo, według ustawy austryackiej, znalazca skarbów ukrytych staje się ich właścicielem, aby więc w razie znalezienia tego skarbu nie utracić doń swoich praw, żądał ów tajemniczy klient, aby go dr. Zbyszewski wziął w obronę, na co mu też udzielił pełnomocnictwo. Wobec tego zgłosił się dr. Zbyszewski do substytuta notaryatu śp. Wursta p. Aleksandra Dziedzickiego i w imieniu swojego klienta zażądał, aby on w charakterze urzędowym udał się do wskazanych mu klasztorów lwowskich i przełożeństwa tych klasztorów wezwał do oświadczenia się, czy o tym skarbie wiedzą. P. Dziedzicki wykonał wówczas to polecenie i wszędzie otrzymał wiadomość, że o żadnym skarbie nikomu nic nie wiadomo. Wówczas dr. Zbyszewski udał się do prokuratoryi skarbu, konsystorza i namiestnictwa i uzyskał od nich zezwolenie na zawarcie umowy między konwentami a znalazcą co do rzeczonego skarbu.

Na mocy owego zezwolenia władz, zażądał adwokat od notaryusza, aby udał się do lwowskich konwentów, celem przedstawienia przełożonym ich spisanych już umów do podpisu i legalizacyi. Dla zmylenia tropu tylko i uchronienia skarbu przed znalazcami, którzyby go obecnie odszukać mogli, zawiera teraz p. Dziedzicki i dr. Zbyszewski umowę ze wszystkimi konwentami, pomimo tego, że tajemniczy ów jegomość wie bardzo dobrze, w którym z lwowskich klasztorów znajduje się ów skarb zagadkowy, a nawet zna miejsce, gdzie się on znajduje. Sprawa ta byłaby toczyła się i nadal w tajemnicy, gdyby nie fakt następujący: Oto w piątek dnia 12 bm. dr. Dziedzicki wraz z substytutem kancelaryi adwokata Zbyszewskiego, p. Wronowskim udali się ze wspomnianymi aktami umowy do klasztoru OO. Karmelitów, by uzyskać na umowę podpis. Ponieważ panowie ci objaśniali rzecz nieco tajemniczo, ks. przeor odmówił podpisu i wszelkich wyjaśnień, wobec czego oni odparli, że w takim razie urzędowa komisya będzie musiała interweniować, poczem odeszli. Ks. przeor jednak, upatrując w tej rzeczy jakoby chęć wywierania jakiegoś przymusu, zawiadomił o owej wizycie policyę, prosząc, by ze swej strony rzecz zbadała. Wówczas dopiero sprawa stała się głośna, a nawet czyniono rozmaite przypuszczenia co do prawdziwości urzędowego charakteru owego notaryusza i adwokata, którzy byli u ks. przeora. Okazało się jednak wnet, że nikt tu nie dopuścił się żadnej psoty, a jedynie na policyi ktoś podchwycił tajemnicę urzędową, która w wypadkach jak niniejszy z łatwo zrozumiałych powodów musi być niezmiernie ścisłą.

Pył uliczny we Lwowie znowu dokucza w niemożliwy sposób i przechodniom i tym mieszkańcom, którzy korzystając z ciepłej pory, chcieliby pootwierać okna od ulicy, a nie mogą sobie na to pozwolić, gdyż tumany kurzu wdzierają się zaraz przez okna do wnętrza mieszkań. Zagadką tedy jest, dlaczego magistrat nie każe dotąd ulic skrapiać. Przecież są teraz hydranty wodociągowe, z których tak łatwo brać wodę do beczek sikawkowych; jest we Lwowie mnóstwo robotników bez pracy, którzy chętnie zarobiliby skrapianiem ulic, gdyby bodaj jaki taki zarobek dostali. A jednak magistrat absolutnie nie myśli o tłumieniu pyłu, tej strasznie niezdrowej plagi Lwowa. Ta obojętność magistratu sprawia, że ludzie całkiem seryo zapytują, czy do skrapiania ulic potrzebna jest może magistratowi każdego roku specyalna uchwała Rady miejskiej.

Z Towarzystwa muzycznego. IX symfonia Beethovena, która obudziła — jak to było do przewidzenia — tak niezwykłe zajęcie w lwowskim świecie myzykalnym, powtórzoną będzie na wielostronne żądania na najbliższym koncercie nadzwyczajnym Tow. muz. w przyszłym tygodniu, a próby tego dzieła, które usłyszymy po raz drugi w niezawodnie jeszcze poprawniejszem wykonaniu, rozpoczęły się na nowo.

Niezwykły konkurs. W redakcyi *Nowej Reformy* złożył pewien obywatel niezamożny i niepragnący wyjawienia swego nazwiska 600 koron, przeznaczając je na dwie nagrody w kwocie 400 i 200 K. za dwie najlepsze prace, któreby dały wierny obraz działalności galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, ze szczególnem uwzględnieniem lat ostatnich, tak w kierunku wychowania narodowego, jakoteż społecznego. Autor zwrócić winien uwagę w swej pracy zarówno na szkoły średnie, jak ludowe. Ma to być sumienna, na faktach oparta krytyka dzisiejszego systemu szkolnego, a celem konkursu jest obudzenie większego niż dotąd zainteresowania się sprawami wychowania publicznego u całego ogółu naszego społeczeństwa. Prace nie przekraczające 5 arkuszy druku nadsyłać należy do redakcyi *Nowej Reformy*. Autorom zapewnia

się ściśle *incognito*, a nawet mogą oni także w kopercie dołączonej do pracy, a zaopatrzonej w to samo godło, co praca, nie wymieniać swego nazwiska, a tylko podać adres, pod którym ma się odesłać przyznane nagrody, lub też prace nienagrodzone. Szczegóły, dotyczące komitetu, który prace będzie oceniał, pozostają ze względów oportunistycznych tajemnicą redakcyi *Nowej Reformy.*

Robotnikom w eraryalnych salinach podwyższyło ministerstwo skarbu wynagrodzenie. Utworzone zostały trzy klasy płac, a w każdej klasie trzy stopnie; awans ze stopnia na stopień — wedle nowego rozporządzenia — następuje po trzech latach nienagannej służby. Dla robotników galicyjskich salin skarbowych uczyniło ministerstwo ten korzystny wyjątek, że z taryfy ogólnej wyłączyło dla nich najniższą klasę płac. Ponadto rozporządzenie przepisuje znaczną pomoc dla żonatych robotników na czas ćwiczeń wojskowych. Z tej reformy płac wynika dla skarbu państwa obciążenie większe o 180.000 koron rocznie. Reforma ta weszła w życie z dniem 1 kwietnia.

Konkurs na dwie posady sekretarzy sądowych: w Czerniowcach i w Suczawie rozpisał wyższy sąd krajowy we Lwowie z terminem do 30 bm.

Wiec w Jaśle. Na wczoraj zwołał był burmistrz jasielski dr. Pawłowski wiec publiczny, na którym posłowie do Rady państwa, ks. Pastor i Jabłoński, mieli złożyć sprawozdanie ze swej działalności poselskiej, a następnie miano obradować w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, kolei z Jasła przez Konieczną do Dębicy, wreszcie o kanałach wodnych. Atoli z tego wiecu, który niejednego mógł o ważnych sprawach publicznych wyczerpująco objaśnić i pouczyć, zrobili ludowcy karczemną burdę. Skoro się na trybunie pojawił ks. Pastor, aby — jak to uczynił przed paru dniami w Gorlicach — zdać sprawę z tego, co robił sam w parlamencie i co robił cały parlament, — zaraz warcholskie dusze jęły sypać temu kapłanowi i posłowi wyzwiska, oskarżać go o nieprawne piastowanie mandatu poselskiego, przedrzeźniać się jego napomnieniom i prośbom o spokój, tak, że po pewnym czasie ks. Pastor zrozumiał, iż agitatorscy szakale nie dopuszczą go do głosu, przeto ustąpił, wytknąwszy prowodyrom, że nie tędy droga do uczciwej służby dla sprawy publicznej.

P. Jabłoński, widząc owe piekielne awantury, wyszedł z lokalu wiecowego. Zabrano się więc co żywo do sprawy cieszyńskiej. Dr. Pawłowski przedłożył w tej sprawie rezolucyę przyzwoitą, ale ta agitatorom nie wystarczyła; wysunęli więc jakiegoś gospodarza Drewniaka na referenta i kazali mu, aby odczytał rezolucye pełne obelg i rozszalałej złości przeciwko Kołu polskiemu i przeciwko posłom ks. Pastorowi i Jabłońskiemu. Kołu polskiemu wyrażono w tych rezolucyach potępienie za wydanie polskiego ludu szląskiego na łup Niemcom itd., a posłom ks. Pastorowi i Jabłońskiemu oburzenie i potępienie za to, że należą do Koła polskiego. Do tego całego wiecu wystarczy komentarz, że p. Jabłoński został wybrany posłem w miejsce Stapińskiego — stąd więc owo rozpasanie złości i nienawiści przeciw posłom obecnym z okręgu jasielskiego.

Nowi parowie. Cesarz powołał ośmiu wybitnych przedstawicieli nauki i sztuki rozmaitych narodowości na dożywotnich członków Izby panów. W gronie ich jest jeden Polak, dr. Stanisław Smolka, syn długoletniego prezydenta Izby posłów, ur. 1854, mianowany w r. 1876 nadzwyczajnym, a w r. 1880 zwyczajnym profesorem historyi austryackiej w uniwersytecie jagiellońskim; w r. 1883 objął katedrę historyi polskiej. W roku zeszłym z okazyi jubileuszu krakowskiej *Almae matris* otrzymał tytuł radzcy dworu. Zasługi jego na polu historyografii polskiej znane są naszemu społeczeństwu.

Czechów jest dwóch w liczbie nowych parów: kompozytor Dworzak i poeta Vrchlicky. Dr. Antoni Dworzak urodził się w r. 1841, jako syn ubogich rodziców. Za młodu pracował na chleb jako skrzypek w podrzędnych kapelach; w r. 1862 dostał posadę w orkiestrze opery czeskiej w Pradze. W r. 1873 zyskał rozgłos jego hymn na chór i orkiestrę, poczem, za interwencyą Brahmsa, Dworzak otrzymał stypendyum rządowe. Następnie został profesorem konserwatoryum praskiego. W r. 1892 objął kierownictwo szkoły muzycznej w Nowym Jorku. Kompozycye jego stały się wówczas sławne na cały świat. W r. 1893 wrócił Dworzak do Pragi. Uniwersytety praski i canterburski odznaczyły go tytułem doktora. Najznakomitszemi są jego kompozycye orkiestrowe i kameralne. Dworzak napisał także 7 oper. Uchodzi on obecnie za jednego z pierwszych muzyków żyjących.

Dr. Emil Frida, znany pod pseudonimem Jarosława Vrchlickiego, urodził się w r. 1853. Zrazu kształcił się na księdza, później przeszedł na filozofię. Ukończywszy studya przyjął miejsce wychowawcy u hr. Montecuccoli. Odbył wówczas liczne podróże po Włoszech, Niemczech, Francyi, Belgii i Danii. W r. 1890 został członkiem zwyczajnym akademii im. Ces. Franciszka Józefa, a w r. 1893 profesorem literatury nowoczesnej w uniwersytecie czeskim w Pradze. Vrchlicky napisał bardzo wiele i z równem szczęściem uprawia poezyę epicką, liryczną i dramatyczną. Wielkie zasługi położył też tłómaczeniem na czeskie najsławniejszych dzieł z literatur obcych.

Dr. Ernest Mach, ur. 1838, był zrazu docentem, a później profesorem matematyki w Wiedniu; w r. 1866 objął katedrę fizyki w uniwersytecie praskim. Mach zwrócił na siebie uwagę świata uczonego dziełami traktującemi fizykę ze stanowiska filozoficznego („Die Mechanik in ihrer historischen Entwicklung“, „Über die Methode der Vergleichung in der Physik“). W r. 1894 powierzono mu katedrę filozofii i historyi nauk ścisłych w uniwersytecie wiedeńskim. W filozofii jest Mach największym przeciwnikiem wszelkiej metafizyki. Dzieło jego „Die Analyse der Empfindungen“ jest jednem z najważniejszych dzieł na polu filozofii nowoczesnej.

Dr. Teodor Gomperz, ur. 1832, jest profesorem filologii klasycznej w Wiedniu. Gomperz rozpoczął publikacyę znakomitego dzieła „Griechische Denker“, którego drugi tom niebawem wyjdzie z druku. Jako zadanie postawił sobie w niem wytłómaczyć psychologicznie genezę zapatrywań filozofów greckich.

Kasper v. Zumbusch, ur. 1848 w Westfalii, kształcił się na rzeźbiarza w Monachium i Rzymie. Od r. 1872 jest profesorem w akademii sztuk pięknych w Wiedniu. Liczne pomniki dłuta jego znajdują się w Wiedniu i Monachium.

Ks. dr. Herman Zschokke, ur. 1838, otrzymał w r. 1861 święcenia kapłańskie, a w r. 1864 został zamianowany rektorem austryackiego domu pielgrzymów w Jerozolimie. W Ziemi świętej odbył on poważne studya archeologiczne i lingwistyczne i złożył ich wyniki w licznych publikacyach. Po powrocie do Wiednia został profesorem wydziału teologicznego, a w r. 1892 kustoszem katedry św. Szczepana w Wiedniu.

Ostatnim z nowych parów jest Włoch dr. Adolf Mussafia, ur. 1835 w Spalato. Od r. 1860 jest profesorem filologii romańskiej w Wiedniu. Ogłosił bardzo wiele rozpraw w dziedzinie językoznawstwa włoskiego, starofrancuskiego, hiszpańskiego, portugalskiego i rumuńskiego. Jest członkiem wielu zagranicznych akademii umiejętności.

Teatr francuski w Krakowie. Jutro, wśrodę, wystąpi w teatrze krakowskim francuska trupa Moncharmont, zorganizowana w Paryżu i przedstawi komedyę Rostanda „Cyrano de Bergerac,“ którą studyowała pod kierunkiem autora. Trupa ta występowała z powodzeniem w Wiedniu i Budapeszcie.

Przez sufit na salę koncertową. W Wiedniu w jednej z sal u Ronachera dawała licznie zgromadzonej publiczności pożegnalny koncert pewna ulubiona kapela. Wtem na sam środek sali przez oszklony sufit spadł jakiś mały człowieczek i zaczął okropnie lamentować. Był to 14-letni „artysta“, członek pewnej trupy gimnastycznej zatrudnionej u Ronachera, niejaki Walentyn Stanton. Chłopak z figlów wgramolił się na szklany dach nad salą, lecz jedna z szyb załamała się pod nim i runął. Biedak potłukł się dość mocno; z publiczności na szczęście nikt szwanku nie doznał, bo nieproszony gość spadł właśnie na puste miejsce między krzesłami a orkiestrą.

Kobiety przeciw zbytkowi. Kobiety na wyspie Krecie postanowiły założyć stowarzyszenie w celu powściągania zbytków w ubiorach. Jeszcze nigdy w świecie nie słyszano, aby kobiety potępiały wydatki na stroje, aż oto teraz niewiasty greckie chcą wrócić do prostoty doryckiej, wbrew postępowi. Ten ruch kobiecy na Krecie należy uważać za wynik ruchu kobiecego w całym świecie; wpływ nowych idei dał się odczuć i tam, a Kretenki postanowiły dowieść, że nie są gorsze od innych i że potrafią uczynić coś pożytecznego i godnego pochwały. Inna to rzecz, czy w postanowieniu swem wytrwają i wcielą je w czyn.

Zmarli. W Paryżu zmarł głośny czeski artysta-malarz Wacław Brozik, dyrektor praskiej akademii sztuk pięknych, twórca wielu obrazów historycznych i bardzo cennych portretów. Liczył 50 lat wieku, posiadał krzyż francuski legii honorowej, a w r. 1890 otrzymał stopień oficera legii. W Paryżu mieszkał i pracował od r. 1876.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: A. Bohosiewicz z Krzywotuł (z prośbą do N. M. P. o zdrowie dla siebie i rodziny) 4 K.; Joanna Moszyńska z Tarnopola 1 K. Ze Lwowa: N. N. 4 K.; S. K. (z prośbą o Mszę św. na podziękowanie N. M. P. za udzielone łaski i z prośbą o dalszą opiekę i wsparcie) 2 K.; A. W. (z prośbą do N. M. P. o pomyślny skutek w przedsięwziętym zamiarze) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.226 K. 10 gr.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 4 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 15 R. Bar. 758. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

O panny, wybierające się zamąż, zapamiętajcie sobie starą, ale jarą zasadę: im mniej żona rozkazuje, tem więcej mąż jej słucha.

Droga życia wielu małżeństw byłaby o wiele prostszą, gdyby na niej nie było zbyt wielu gospód: dla męża w knajpie, dla żon — u modniarki.

Chcesz poznać prawdziwy charakter panny, która ci się podoba? Ożeń się z nią.

Licha marka szampana sprawia niekiedy ból głowy tym, którzy go piją, dobra zaś tym, którzy za niego płacić muszą.

Czasy zmieniają się, a z niemi zmieniają się i sposoby wyrażania się. Dawniej mawiano: „Córka nasza została dziś szczęśliwą żoną,“ dziś zaś mawiają: „Córka nasza została dziś szczęśliwie żoną“.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Manon“, opera w 4 a. Masseneta. Jutro we środę przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. We czwartek „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. W piątek „Życie na żart“. W sobotę „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 16 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4551 sztuk. W tem było z Galicyi 609, z Bukowiny 52. Przebieg targu ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 50. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 83 sztuk po 56 do 61, 261 sztuk po 62 do 67, 238 sztuk po 68 do 72, 10 sztuk po 73 do 76 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 52 do 62, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów, odzyskanych w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12-tej w południe 30 bm. u wyż wspomnianej Dyrekcyi kolei państwowych. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warstatowych i parowoźnictwa, a podane są one także w *Gazecie lwowskiej.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 16 kwietnia. Niemiecki następca tronu zwiedzał wczoraj miasto; rano odbył powozem przejażdżkę po Praterze, był następnie na śniadaniu w pałacu saskiego posła. Po południu zwiedził kilka placów wiedeńskich i ratusz. O 6-tej odbył się w Burgu obiad galowy.

Wieczorem odbył się w ambasadzie niemieckiej bal, na którym jawili się arcyksiążę Franciszek Ferdynand i inni bawiący w Wiedniu arcyksiążęta i arcyksiężne, książę Schaumburg Lippe, jakoteż wszyscy dostojnicy. O g. 9 przybył niemiecki następca tronu w mundurze pułkownika austryackiego pułku huzarów, o godz. 9¼ przybył Cesarz w uniformie swojego pruskiego pułku huzarów. Cesarz podał rękę następcy tronu i ambasadorowi i poszedł z nimi do sali przyjęć, gdzie księżna Eulenburg przyjęła Monarchę. Cesarz zaszczycił księcia i księżnę Eulenburgów rozmową i przeszedł pod ramię z księżną Eulenburg przez salę. Niebawem po wejściu Monarchy rozpoczęły się tańce. W pierwszej parze stanął niemiecki następca tronu z arcyksiężną Maryą Annunciatą. Potem tańczył następca tronu z arcyksiężną Maryą Krystyną, z hrabiankami Aleksandrą i Augustą Wiktoryą Eulenburg. O godzinie 10½ pożegnał się Cesarz z niemieckim następcą tronu i księżną Eulenburg i w towarzystwie ambasadora opuścił apartamenta i odjechał do Schönbrunu. Dopiero o godzinie 2 w nocy opuścił następca tronu pałac ambasady i wrócił do Burgu, poczem także reszta gości się rozjechała.

Rzym 16 kwietnia. Na odbytym wczoraj konsystorzu ogłoszono allokucyę papieską, w której między innemi powiedziano: „Zaszły w ostatnim czasie bolesne i niebezpieczne dla katolików zdarzenia, które z każdym dniem poważniejsze wywołują skutki. Niebezpieczeństwo to rozszerza się z jednej części Europy do innych. Niektóre żywioły usiłują prowadzić formalną walkę przeciw religii. We Francyi chcą przeszkodzić temu, aby młodzież wychowywała się w kongregacyach, jakkolwiek szkoły te wydały wielu znakomitych mężów“. Po omówieniu położenia Papiestwa, wspomniał Ojciec św. o tem, że niedawno pewien socyalistyczny deputowany przedłożył we francuskiej Izbie wniosek w sprawie rozwodów, mający na celu profanacyę małżeństwa chrześcijańskiego, rozbicie zasad życia rodzinnego. Te i tym podobne objawy zmuszają do smutnych przewidywań na przyszłość. Allokucya kończy się podaniem do wiadomości nominacyj nowych kardynałów.

Berlin 16 kwietnia. Dzienniki tutejsze zamieszczają artykuły o pobycie następcy tronu w Wiedniu i serdecznem jego tam przyjęciu; widzą w tem dowód, iż serdeczny stosunek obu dworów stoi wyżej ponad wszelkie domysły i podejrzenia. *Vossische Ztg.* pisze między innemi, że trójprzymierze ma do spełnienia wielką misyę. Serdeczny stosunek mocarstw trójprzymierza wykazuje dobitnie jak śmieszne są pogłoski o terytoryalnych spekulacyach Niemiec, rozszerzane przez ludzi zazdrośnych.

Wiedeń 16 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbył się w ratuszu bankiet na cześć bawiących tu śpiewaków kolońskich. Przybyli między innymi minister oświaty, namiestnik etc. Lueger wskazał w toaście na przyjaźń łączącą Niemcy z Austryą i powiedział, że niezawodnie da wyraz uczuciom nietylko Wiedeńczyków, lecz wszystkich obywateli austryackich, jeżeli wzniesie toast na cześć cesarza niemieckiego. Prezes kolońskiego Towarzystwa śpiewaków wzniósł toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa.

Poznań 16 kwietnia. Rządowe „centralne biuro dla podniesienia niemieckiego przemysłu fabrycznego w prowincyach polskich“, założone dnia 7 maja roku zeszłego, wydało obszerne sprawozdanie ze swej działalności, z którego dowiadujemy się, iż rządowa ta instytucya przygotowała przedwstępne kroki ku założeniu niemieckich fabryk narzędzi rolniczych, budowy wagonów, kotłów parowych, odlewarni żelaza i budowy konstrukcyj żelaznych, aby wyprzeć przemysł polski już rozwinięty na polu przemysłu żelaznego; dalej przygotowano założenie niemieckiej fabryki czekolady dla wytworzenia konkurencyi istniejącym polskim fabrykom czekolady w Poznaniu. Następnie przygotowano założenie fabryki wyrobów ceramicznych, przetworów z torfu, fabryki szkła, cementu, papieru, przetworów chemicznych i sztucznych nawozów, ponieważ i na tem polu przemysł polski jest czynny.

Rzym 16 kwietnia. Na odbytym wczoraj konsystorzu ogłoszono między innemi następujące nominacye: ks. biskupa Puzyny na kardynała, ks. Kłopotowskiego na rz. kat. metropolitę w Mohylewie, ks. Niedziałkowskiego na biskupa w Żytomierzu, ks. Szembeka na biskupa w Płocku, ks. Wałęgi w Tarnowie, i ks. Simona na arcybiskupa *in partibus infidelium.*

Wiedeń 16 kwietnia. Walne zgromadzenie austryackiego centralnego banku kredytowego ziemskiego uchwaliło rozdzielić całkowitą dywidendę w kwocie 26 koron.

Walne zgromadzenie austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego uchwaliło rozdział całkowitej dywidendy w kwocie 40 franków.

Londyn 16 kwietnia. Kitchener donosi z Pretoryi: Anglicy zdobyli obóz Boerów, zabrali działa, amunicyę, wiele bydła. Straty Boerów w ludziach są dosyć znaczne, straty Anglików małe.

Berlin 16 kwietnia. Asesor Alvensleben, syndyk berlińskiego Landbanku uciekł do Ameryki, zadłużywszy się na 200 tysięcy mk.

Radom 16 kwietnia. Odbyła się narada przedstawicieli ziemian, przemysłowców i kupców, nad projektem budowy kolei Radom-Warszawa. Projekt jednogłośnie przyjęto.

Warszawa 16 kwietnia. Kamerjunker hr. Józef Potocki mianowany szambelanem; hr. Władysław Wielopolski otrzymał order Włodzimierza kl. IV.

Z Towarzystwa kredytowego ziemskiego otrzymali: Burkhardt order św. Anny klasy II; Ignacy Bronikowski i Górski order św. Anny kl. III; Ostrowski i Raczyński order św. Stanisława III klasy.

Profesor i radzca stanu Antoni Pascal mianowany cenzorem tutejszego komitetu cenzury.

Kraków 16 kwietnia. Na dzisiejszem popołudniowem posiedzeniu powiatowej Kasy oszczędności przedłoży Dyrekcya zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły, wykazujące sumę wkładek z odsetkami 13.613.962 koron, fundusz rezerwowy 544.300 koron, czysty zysk 66.781 koron.

Kraków 16 kwietnia. Komisya inwestycyjna Rady miejskiej odbyła pod przewodnictwem prez. Friedleina posiedzenie. Dyrektor budownictwa miejskiego Wdowiszewski odczytał elaborat o programie rozpoczęcia rozmaitych robót i budowli miejskich, obliczonych ogółem na 11 milionów koron. Rozwinęła się obszerna dyskusya. Przeważyło zdanie, że znaczną część tych robót możnaby bez szkody dla gminy odroczyć lub nawet zaniechać; należy się zaś ograniczyć na roboty, któreby przyniosły gminie jak największe dochody np. rozszerzenie rzeźni i t. p. Poruszono myśl konwersyi niektórych długów gminy; w razie bowien konwersyi możnaby zaciągnąć 2-milionową pożyczkę bez zbytniego obciążenia gminy. Wybrano komitet, który rozpatrzy tę sprawę.

Warszawa 16 kwietnia. Usiłowania grona studentów Rosyan, przybyłych do Warszawy jako delegacya uniwersytetów rosyjskich, z zamiarem wciągnięcia młodzieży polskiej do rozruchów, spotkały się ze stanowczą odmową. Pomiędzy studentami polskimi krążyła odezwa, której główniejsze ustępy brzmią: „Dotychczas każdy ruch studentów rosyjskich z charakterem mniej lub więcej rewolucyjnym, odbijał się żywem echem wśród młodzieży naszej, której ogół gorący a mało krytyczny, przedstawiał dotąd bardzo wrażliwy grunt dla wszelkiego rodzaju agitacyi. Stanowisko jednak, zajęte przez nas w roku bieżącym, świadczy niewątpliwie o głębszem pojmowaniu zadań narodowych przez ogół studentów. My — młodzież polska — stanęliśmy świadomie po za obrębem wszechrosyjskiego rewolucyjnego ruchu. Popieranie z zasady każdego ruchu jest abdykacyą ze zdrowego rozsądku i świadectwem politycznej niepoczytalności. Niech studenci Rosyanie nie zapominają o tem, że są tu przybyszami i że nie mają prawa narzucać nam swych żądań. My mamy nasze własne cele, naszą własną pracę, dla której sił potrzeba dużo, a dla której pomocy nie spodziewamy się znikąd“.

Odezwa powyższa charakteryzuje usposobienie większości. Lecz i wśród mniejszości, hołdującej zrazu projektom rosyjskim i teoryom międzynarodowym, przeważyło przekonanie bezcelowości mięszania się do rozruchów studenckich w Rosyi. Wyrazem zapatrywań tej mniejszości jest inna odezwa, w której czytamy:

„Wystąpić nie możemy. Garstkę protestujących rozmiecionoby po Rosyi całej. Ale z ogólno-ludzkiego i postępowo-rewolucyjnego stanowiska, wznosząc się ponad poziom wymagań i interesów naszych narodowych, oświadczamy, że całą mocą pragnień solidaryzujemy się z kolegami Rosyanami.“

Zdaje się więc, że mniejszość młodzieży, wogóle skłonna do rozruchów, w tych słowach zawarła ostateczną rezygnacyę z niebezpiecznych planów.

Wypadki w Chinach.

Szangaj 16 kwietnia. Według telegramu dziennika *North China Daily News*, pewien wybitny mąż stanu otrzymał z Singanfu wiadomość, że dwór chiński czyni przygotowania do wyjazdu do Siang-jang w prowincyi Hupe. Doniesienie to zdają się potwierdzać fakta, że wszyscy stali urzędnicy sześciu ministerstw wyjechali z Pekinu do Singanfu w przekonaniu, że wkrótce ma być inne miasto obrane za stolicę Chin. Także komendat żandarmeryi pekińskiej znajduje się w drodze do Singanfu.

Berlin 16 kwietnia. Do *Local Anzeigera* donoszą z Pekinu: Aresztowano tu pewnego młodego Chińczyka, nazwiskiem Ho-wan, mordercę kapitana Bartscha. Uwięziony przyznał się do zbrodni, twierdząc, że popełnił ją w uniesieniu, wywołanem złem obejściem się z nim kapitana. Zresztą chełpi się on popełnionym czynem. Prócz Howana uwięziono jeszcze trzech wspólników zbrodni.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 16 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanfilu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 16 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	249.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	248.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	—.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17 20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 58.50, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 153.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 71.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 389.—.

Wiedeń 16 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 22·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słaby) 40·80.

Berlin 16 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·90. Spirytus 44·20.

Paryż 16 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de Paris“) 23·70.

Frankfurt 16 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·50. Koleje państwowe 149·25. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG pośp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·21	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	2·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 18 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Keröemező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września codziennie
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

POCIĄG pośp. odch. o godz.	POCIĄG osob. odch. o godz.	Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysockiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 18 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·18	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·42	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·38	Tarnopola
—	11·28	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są tłustemi ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

51)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

— Bo sama Opatrzność przeciwko nam. Wierzę Teresie; być może, kłamała dawniej, lecz dziś mówiła prawdę. Widać to było z jej słów i tonu. Rzeczywista prawda działa na nas nawet wbrew woli naszej. Gdy Ojciec Mazerollier mówił mi o swojej religii, to widząc, ile ofiar wymagała ona odemnie, nie chciałem mu wierzyć, a jednak uwierzyłem pomimo mej woli. Tego samego doznałem, słuchając słów Teresy. W interesie mego szczęścia chciałem wątpić, a mimo to nie zdołałem. Teraz zaczynam pojmować wszystko. Cięży nademną jakieś przekleństwo, ktore zawisłoby i nad tobą. Queenie droga, obwiniałem już siebie o egoizm, nakłaniając cię do dzielenia ze mną ubóstwa, wygnania i niechęci mojej rodziny. Więc tembardziej nie mogę narażać cię na niebezpieczeństwa inne. Wolę wyrzec się ciebie, wyrzec się życia własnego.

Queenie, widząc jego łzy i rozpacz, zrozumiała, że nie zdoła przełamać jego postanowienia.

Naprożno protestowała:

— Ty, przeklęty? Ty, Franciszku, człowiek najlepszy, najszlachetniejszy na świecie! Ależ w takim razie nie byłoby sprawiedliwości w niebie! I dla kilku słów Teresy zwątpiłeś o Bogu, o sobie i o mnie!

Uniósł jej rękę do swych ust i rzekł z egzaltacyą:

— Nigdy nie zwątpię o tobie, zarówno jak o Bogu i przez ciebie Bóg mnie oświeci. Może rzeczywiście dałem się wprowadzić w błąd! Ale gdy chodzi o ciebie, o twoją przyszłość, byłoby zbrodnią działać bez namysłu i pospiesznie. Musimy wstrzymać się. Odjadę dzisiaj, lecz nie na długo. Wkrótce zobaczymy się znowu. Tymczasem powracaj do Chartranu...

— Za nic! — odrzekła przerażona.

Lecz Franciszek nalegał dalej:

— Powracaj przez miłość dla mnie. Tam tylko dowiemy się, co potrzebujemy wiedzieć, co wiadome jest Walterowi i innym.

Umilkł, lecz Queenie domyśliła się o kim myślał i jednocześnie w wyobraźni jej stanął kozi profil ciotki Kiddy.

— Odkryję klucz tej tajemnicy — mówił Franciszek dalej — choćbym miał zmusić do mówienia niemych i zburzyć zamek cały. Będziemy wiedzieli całą prawdę, jeżeli tylko Teresa powiedziała choć cząstkę jej. Ale jeżeli nas oszukała.... wtedy zemsta moja będzie straszną. Do widzenia, Queenie, do widzenia, jako narzeczona, skoro nią chcesz być jeszcze.

— Będę tylko narzeczoną lub żoną! — zawołała uroczyście.

Franciszek odjechał sam.

Queenie wypłakawszy się, podniosła głowę, otarła oczy i rzekła zdecydowana:

— Będę wiedziała wszystko!

Nie była już tą samą młodą dziewczyną, cofającą się przed użyciem środków ryzykownych.

Jakiż obraz, wobec doznanego zawodu, mógł wydać się jej strasznym, jakież środki zbyt surowymi przeciw tym, co uczynili jej tyle złego?

Rozpoczynała walkę o życie.

Zaatakowana zdradziecko, miała prawo bronić się wszelką bronią i zasłaniać osobę drugą, której los był dla niej ważniejszy, niż własny.

Miała doświadczenie lat dwudziestu i uczucie doznanych goryczy, gdy weszła do salonu, w którym siedzieli pułkownik, mistress Brent i Teresa.

— Moje drogie — mówił pułkownik — pomieniałyście się na role, jak mistress Brent, układająca kazania dla swego męża, gdy tymczasem on przyrządza pudding! cha, cha, cha! Ty, Tereso, zamiast burzyć się tutaj, powinnaś już spać; a panią, mistress Brent, nic nie zmusza do chorowania. Przecież to nie pani zemdlała, nie panią zawiódł ślub! Nie traćcie odwagi i starajcie się załatwić tę sprawę. Nie rozumiem, jaki powód, do dyabła, zmusza was do przeszkadzania, skoro wszystko idzie jak po maśle, narzeczeni zgadzają się, pastor gotów i śniadanie zamówione. Ja na miejscu Franciszka dawno zakończyłbym ten spór, odjeżdżając z narzeczoną i starym wujem, jedynym z nas wszystkich, mającym zdrowy rozsądek. Mam nadzieję, że tak postąpimy.

Ostatnie te słowa były wypowiedziane pod adresem Queenie.

Nie otrzymawszy odpowiedzi i nie mając od nikogo poparcia, zaniechał dalszych wysiłków zgodnego załatwienia sprawy.

— Gdzież twój Romeo? odjechał? Żałuję, moje dziecko, że nie mogę zaślubić cię przez prokurę. Ponieważ jestem tu już niepotrzebnym i tylko zawadzam, więc odchodzę.

I wyszedł pospiesznie.

— Odpoczęłam już i mogę wracać pociągiem południowym — oświadczyła Teresa, unikając wzroku Queenie.

Nikt jej nie odpowiedział, tylko mistress Brent lamentowała:

— Dzień dzisiejszy dobił mnie. Muszę bezzwłocznie rozpocząć kuracyę. Jeszcze dziś wieczorem udam się do kliniki mego znakomitego doktora i pozostanę tam aż do wyjazdu do Cannes. Co do ciebie, kochana Queenie, ponieważ wolałaś zastosować się do rad swej siostry niż do pragnień wybranego swej duszy, to milszem zapewne będzie ci jej towarzystwo niż osoby innej...

Nastąpiło milczenie.

Wreszcie Queenie, nie patrząc na Teresę, odrzekła:

— Więc mogę wrócić do Chartranu.

. . . .

I znowu mijały dni powoli, zapełniane nieskończonemi rozmyślaniami i marzeniami.

W Queenie zaszła nowa zmiana.

Co się stało z dawną narzeczoną, tak naiwnie gniewną, tak szczerą w swych nadziejach, tak lojalną w postępowaniu?

W toczącym się ku północy wagonie siedziała obok Teresy kobieta inna, również ze zranionem sercem, jak lady Chartran, z umysłem przepełnionym projektami i intrygami.

Przez cały czas podróży nie mówiły do siebie ani słowa.

Była to milcząca podróż więźnia i jego nadzorcy.

Lecz która z nich była nadzorcą, a która więźniem?

XI.

Nadszedł dzień św. Huberta, lecz wesołe dźwięki rogów nie rozbrzmiewały ani w dziedzińcu zamkowym Chartranu, ani w parku, ani w otaczających go lasach.

Wszędzie panowała cisza, zwykła porze zimowej.

Ptactwo znikło z gałęzi obnażonych, zeschłe liście kupami leżały w alejach, niezmiatane kopytami koni wyścigowych.

Tylko kryjące się w głębokich podziemnych norach lisy uważały się za panów położenia i radowały się ze smutnej pory roku.

I wewnątrz pałacu cisza była nie mniejszą.

Nie widać było ludzi, ucichły głosy i śpiewy, znikło wszystko, co wyobrażało wesołość i życie.

Zmarło dzieciątko, a wraz z niem uleciała nadzieja przyszłości.

Walter, Teresa, Queenie, zajęci swymi projektami tajemniczymi, milczący i posępni, nie dowierzając sobie, unikali się wzajemnie.

Przeciwnie mistress Kiddy i jej syn, jak mieszkańcy leśni, korzystający z nieobecności innych, występowali na scenę coraz częściej.

Stefan zamiast błąkać się w miejscach samotnych, krążył w okolicach zamieszkanych; nie można było wyjść z domu, ażeby go nie spotkać, lub przynajmniej domyśleć się jego obecności.

Queenie, zarówno jak Walter, zauważyła to systematyczne śledzenie, wywołujące w niej gniew, lecz zarazem obawę.

Czy to podczas przechadzki po parku, wśród mgły w pochmurne dni zimowe, czy też wchodząc do salonu ciemnego, wszędzie można było widzieć zjawiającą się niespodzianie jego twarz zasępioną; a bezustanne to szpiegowanie było tem dziwniejszem i krępującem, że Queenie od ostatniego spotkania się ze Stefanem w alei parkowej, nie wymieniła z nim ani jednego słowa, ograniczając się na powitaniu rano i pożegnaniu wieczorem.

Inaczej było z ciotką Kiddy.

Ona jedna ze wszystkich mieszkańców domu utrzymywała z Queenie stosunki przyjacielskie, gdyż nie można było nazwać takiemi zwykłe, chłodne formy towarzyskie zachowywane obecnie przez siostry.

Co do Waltera, ten, od powrotu Queenie nie pytał ją o nic, zdawało się, że nawet nie domyślał się ani celu, ani rezultatu jej podróży, może dlatego, że pogrążony w troskach własnych, stał się obojętnym, a może przez roztropność.

Teresa pilnowała go jeszcze gorliwiej niż kiedykolwiek i zniechęcona Queenie z każdym dniem przekonywała się coraz więcej, jak trudno jej będzie odkryć otaczającą ją tajemnicę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wykaz

listów zastawnych

galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych na dniu 10 kwietnia 1901 roku:

4%-ych 59-letnich przy 29-em losowaniu w ogólnej sumie 438.800 koron.

4% 56-letnie

Serya I.

Wal. Kor. á 20.000 Kor. 777
1616 2741 3002 3251 3396

Serya II.

Wal. Kor. á 10.000 Kor. 848
1413 1629 1933 2797 3376 6330
6439 6871 6922 7034 7132 7382

Serya III.

Wal. austr. á 1000 zł. 817
Wal. Kor. á 2000 Kor. 2624
3079 3238 3469 3761 4153 5254
5539 5893 6061 7392 7984 9190
9411 9616 9863 9902 12626 12947
13518 13921 14519 14668 15384
16423 16820 16858 17006 17068
17134 17692 18015 18312 19336
19368 20594 22951 23043 23546
24350 24401 24534 24612 24688
24717 24871 25268 25327 26008
27668 30569 30688 30690 31701
31839 32538 32572 32816 33435
34224 34722 34823 36055 36364
36888 37227 37376 37792 39060
39384 40308 40573 42188 42189
42453

Serya IV.

Wal. Kor. á 1000 Kor. 476 1452
1552 1594 1908 2349 2765 3300
3605 4519 5265 6773 7114 7476
9205 9293 9902 11418 12076 12227
12648 12732 14241 14298 14472

Serya V.

Wal. Kor. á 200 Kor. 1255 1820
2064 2071 3098 3488 3578 3712
3841 4284 4301 5241 5380 5496
5924 6529 7022 7363 8280 8762
9294 9387 9917 9957 10723 10974
10981 11225 11378 11684 12826
13097 13385 15105 15439 15913
16670 17743 18471 18693 20506
22089 22261 23013 23224 23970
24756 25091 26635 26815 27875
28625 28912 28946 29217 29581
29585 29880 30396

Dyrekcya galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych aby się po wypłatę kapitału, od dnia 30 czerwca 1901 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

Na rachunek Towarzystwa kredytowego wypłacać także będą powyższe listy zastawne następujące domy bankowe:

- w Krakowie: Gal. Bank dla handlu i przemysłu.
- w Poznaniu: Bank rolniczo-przemysłowy Kwilecki, Potocki i Spł.
- w Poznaniu: Hartwig Mamroth i Spł.
- w Wiedniu: c. k. uprz. austr. Bank dla krajów koronnych;
- w Wiedniu: Niższo-austryackie Towarzystwo eskontowe;
- w Pradze: Filia c. k. uprz. austr. Banku dla krajów koronnych;
- w Gracu: E. C. Mayer i Sp.;
- w Tryeście: Filia Anglo-Austryackiego Banku;
- w Berlinie: Bank Niemiecki;
- „ Bank Drezdeński;
- w Frankfurcie nad Menem: Bank Erlangera i Synów;
- w Amsterdamie: Wertheim & Gompertz.
- w Rotterdamie: S. Van Dantzig & Comp.
- w Bernie: Filia c. k. uprz. austr. Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu;
- w Rzeszowie: Matzner i Holzer;
- w Przemyślu: Ehrlich i Sp.;
- w Stanisławowie: S. Kornblüh.

We Lwowie 10 kwietnia 1901.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.